

Jak umarłemu pachnięło

23 kwietnia 2011

Uczyłam się pilnie robić trupy na bóstwo.

Oto zawód idealny dla Polaka – przedstawiciela narodu wybranego do żałoby i martyrologii. Ogłoszenia o kursach tanatopraksji, czyli konserwacji zwłok, i tanatokosmetyki, czyli makijażu do trumny, już wiszą w urzędach pracy. Aby dowiedzieć się, po co balsamować zwłoki w epoce gdy nie opłaca się budować piramid i jaką frekwencję mają te szkolenia – zapisałam się i ja. W e-mailu informacyjnym stoi: Spotkamy się w przyszpitalnym prosektorium. Nie zważając na skojarzenia (w końcu wszyscy się tam spotkamy), wrzucam do plecaka garderobę, którą po przesiąknięciu trupim jadem bez żalu zutylizuję. Ahoj!, przygodo.

W KRAINIE CHŁODNI

Szpital miejski w Chorzowie ma to do siebie, że nadaje się na scenografię do horrorów klasy D. Przy chorzowskim centrum zdrowia wybudowanym z pruskiej cegły na początku XX w. siedziba hrabiego Draculi to nowoczesny i słoneczny apartamentowiec. Budynek prosektorium jest jednocześnie siedzibą Polskiego Centrum Balsamacji i Tanatopraksji. Jako memento mori sąsiaduje drzwi w drzwi z oddziałem położniczym. Program szkolenia dla trupich makijażystów jest przebogaty. Mam poznać tajniki uzupełniania ubytków tkanek skórnych i kostnych. Technikę ubierania zwłok. Nauczę się układania fryzur i dobierania pudru do karnacji nieboszczyka. Dowiem się wszystkiego o produktach do tanatokosmetyki. Zobaczę, jak się robi manikiur martwym paluchom i na czym polega zjawisko iluzji światłem przy prezentowaniu trupa w trumnie. Ponadto w rozkładzie zajęć jest nauka 0 śmierci: znamiona pośmiertne wczesne i znamiona pośmiertne późne. I najważniejsze, są zajęcia praktyczne. Nekrofile za 3 dni obcowania ze zwłokami bulą 1000 zeta. Moim przewodnikiem w krainie chłodni i trupów

jest edukowany za granicą specjalista instruktor balsamacji i instruktor tanatokosmetologii Mariusz Rataj (imię i nazwisko zmienione). Choć kształcił się na ratownika medycznego, powołanie poczuł dopiero wówczas, gdy wysłano go na miejsce samobójstwa z użyciem pociągu. Wtedy to, czołgając się pod wagonami i zbierając paluszki, kawałki wątroby oraz mózgu, odkrył, co go tak naprawdę kręci. W grupie oprócz mnie jest 10 osób. Nie dlatego, że jest tak mało chętnych, ale dlatego, że tyle jest miejsc przy prosektoryjnym stole. Wśród nich jest absolwent szkoły gastronomicznej, który spełnia się jednak tylko w czasie sekcji. Inny wyznaje, że nie ma obiekcji przy krojeniu truchła ludzkiego. Za to zwierząt jakoś by nie mógł. Jest też rzeźnik zatrudniony w zakładzie pogrzebowym, który najchętniej chciałby sekcję noworodka, 1 dziewczyna, która obiecała babci na testament, że umaluje ją do trumny. Gadam też z makijażystką Alą, która ma dosyć malowania rozkapryszonych gwiazdek filmowych. Jej pracą dyplomową było ucharakteryzowanie modelek: na ofiarę zabójstwa, utonięcia, pożaru i gwałtu. Teraz wszyscy podziwiamy jej talent, bo foty trzyma w komórce. Foty zwłok przed i po charakteryzacji ma w telefonie również instruktor Rataj. Swoimi kolekcjami chwala się pozostali. Zdjęcia robione na pogrzebach i z wypadków drogowych. Delicje!

PUDER DO ZIEMI

Zanim jeszcze wiem, czego powinnam unikać przy kontaktach ze zwłokami, przed szkoleniem BHP i zamiast wstępu – mam zajęcia praktyczne. Mój pierwszy klient nie jest wymagający. Nie śmierdzi zbyt mocno, o ile nie zwraca się uwagi na unoszącą się nad nim nutę zbyt długo stojących w wodzie kwiatów. Trzeba mu założyć marynarę i rzucić jakiś kolor na twarz. – To najważniejszy dzień w jego życiu, musi wyglądać dobrze... – poucza mnie instruktor, dając do ręki strzykawkę z różową substancją. – To podtrzymywacz. Jak trup leży, to obsycha. Oczy mu się zapadają. A trup na pogrzebie nie może wyglądać jak trup. – Botoks pod oko i będzie wyglądał jak Ibisz! –

instruuje Rataj. Łapa mi się trzęsie, bo strzykawkę mam trupowi wbić pod gałkę oczną. Wbijam i wstrzykuję wypełniacz. Oko rzeczywiście się uwypukla i grozi tym, że mój denat zaraz będzie wyglądał jak żaba Kermit. Potem oczyszczam trupa facjatę „glutasem”, czyli czymś w rodzaju toniku do twarzy. Kosmetyki do malowania nieboszczyków są w cenach drogeryjnych. Buteleczka pudru w płynie 25 ml to 100 zeta. – Ale starcza na dwieście ciał – podkreśla instruktor. Kosmetyków jest tu z sześć wielkich walizek i kufrów. I to wszystko pójdzie do ziemi... Rataj spostrzega, że gały mi się świecą do tych cudów. Wskazuje na trupa główkę znajdującą się na pojemniku z pudrem. Znaczy: nie stosować na żywych. Z dobozem kosmetyków trzeba uważać. Żeby nie użyć pudru zbyt ciemnego, bo potem 90-letnia babcia wygląda jak po solarium. Poza tym pudry kryją wszystko: zasinienia, krwiaki, plamy opadowe, wybroczyny i zieleniejące policzki. Dobry tanatowizażysta zatuszuje odklejającą się na skroniach skórę, zgniły nos i brak twarzy. Jak nieboszczyk wali już ostro, zasypuje się go proszkiem zabijającym bakterie i – chwilo trwaj aż do pogrzebu. Skropić go można też perfumami. Wszystkie kosmetyki produkcji USA. Tam trupy maluje się profesjonalnie. U nas to dopiero wchodzi. Rodziny zmarłych na ogół są zadowolone. Co tu dużo mówić, te ciała, które wychodzą spod ręki Rataja, wyglądają lepiej niż za życia. Wymyte, z czystymi włosami, w eleganckich ciuchach. Wzmaga to zawiść żywych członków rodzin. Zwłaszcza wśród meneli. Znali takiego zarzyganego, nieogolonego i z czerwoną mordą, a na pogrzebie widzą eleganta w gajerze.

UŚMIECH ZWŁOK

W prosektorium wre życie. Co chwila dojeżdżają nowe ciała albo odjeżdżają już przygotowane. Zza drzwi chłodni słyszę ten wrzód na dupie Charonów: rodzinę, która przyszła zidentyfikować zwłoki. Kobieta dostaje spazmów, szłocha. Facet rzyga w kącie. – A dopiero wszystko myłem – warczy pan Adek, pracownik prosektorium. Następnego dnia czeka mnie wyzwanie. Kobieta: oko fioletowe, głowa w krwiakach. Do wymycia włosy

pozlepiane krwią. To ta z gatunku „bo zupa była za słona”. Próbuję zamaskować jej gnijące skronie i ciemnoczerwone limo wokół oka. Dookoła mnie latają anegdoty z życia branży funeralnej. – No patrzcie, jaka miss! – rzuca jeden z tanatokolegów, oceniając moje dzieło. – Tylko żeby nie było tak jak z tą, cośmy ją kiedyś wyszykowali. Wyszło cacy. Mąż przychodzi, a to taki chwiej był, gapi się na nią i do nas z pretensjami: że to nie jego żona... Historyjkami częstuje nas branżowy weteran, który przyjechał na kurs, aby rozwijać się zawodowo: – Zatrudnił się u nas jeden taki dziadek. Do noszenia trumien. Ja mu mówię, jak spuszczasz trumnę, nie obwiązuj sobie sznura wokół ręki! Ten nie słucha, robi po swojemu. No i przyszedł pogrzeb, on spuszcza trumnę po swojemu i nagle jeb! Za trumną spierdolił się w tę dziurę. Po chwili odprężającego rechotu ciężko wzdycha. – Wszyscy myślą, że tu się kokosy zbija. A jak jest naprawdę? Półtora roku non stop zapierdalałem. 24 godziny na dobę pod telefonem. Żeby w razie zgłoszenia po ciało jechać. Pytam szefa, kiedy da mi urlop, a on na to: kiedy nie będzie pogrzebów... Marcin, ten, który nie może doczekać się pierwszej sekcji, dzieli się wspomnieniami: – U nas to był taki ksiądz. Ksywę miał Jastrząb. Mowa pogrzebowa to był kwadrans o tym, co ksiądz robił, gdzie był i co zamierza zrobić. Taki kozak, odpicowana bryka, sporty ekstremalne lubił. Każdą mowę pogrzebową zaczynał w ten sam sposób: Ja, życiowy jastrząb... Przerwy na szluga to okazja do wymiany cennych doświadczeń i refleksji. – Od marca zmniejszają zasiłki pogrzebowe. – No, teraz to grzebią nawet parotygodniowe zygoty, co to wrzucić do słoika i po krzyku. Wiadomo: dla kasy... W związku z cięciami zasiłków branża drży. Trzeba będzie zmniejszać marże na trumny, a na nich się głównie zarabia. Trumnę u producenta kupuje się za 500 zł, a sprzedaje za 1800. Amator sekcji rozładowuje ponure milczenie: – No to słyszeliście pewnie, że w związku z obniżeniem zasiłków wyszedł komunikat dla zakładów pogrzebowych: po pierwsze, grzebiemy w trumnach papierowych, bo oszczędność materiału i środowiska. Po drugie, grzebiemy pionowo, bo oszczędność miejsca. Po trzecie, grzebiemy do pasa, żeby od

razu był pomnik... Słyszymy też historyjkę o mężczyźnie, który 2 miesiące po pogrzebie mamusi pisał do sanepidu o zgodę na ekshumację jej ciała. Uzasadniał, że jest to niezbędne, by mamusi wszczepić stymulatory. Na święta chciał ją posadzić przy stole...

KARAWAN PRZODEM

Wracamy do środka, czekają nowe ciała. Ala mocuje się z ustami swojej denatki. Wbiła w nie igłę z nicią i ciągnie w stronę nosa. Nie daje rady ich zamknąć. Trup wygląda, jak gdyby ziewał. -Już nie mam do niej siły, ale złośliwa ta cholera... - Mmm, czuję grilla... - mruczy Adrian, ten po gastronomii. Faktycznie, czuć spalenizną. Wypalaniem zamyka się naczynia krwionośne i rany w zwłokach. Na stole leży kobieta. - Moja ci ona! - woła od progu Artur i zakasuje rękawy. Piotr, który liczy na noworodka, na razie szykuje starszego faceta. - Ej, zmniejsz mu ten uśmiech, bo złośliwie on będzie w trumnie wyglądał... Faceta z ewentracją, czyli wypadnięciem narządów wewnętrznych, zostawiamy lekarzom medycyny sądowej. Była biba, było morderstwo. Najwyraźniej niedobry był z niego kolega, nie chciał się podzielić. Po ciało kobiety, którą malowałam, przyjeżdża karawan. Kierowca bierze flamaster i na udzie zwłok bazgrze imię i nazwisko denatki. - Po co to? - pytam i wskazuję na karteczkę dyndającą u stopy trupa. Koleś chowa mazak, kładzie mi rękę na ramieniu i tonem mentora mówi: - Karteczka się zgubi. Ja nic nie wiem. Rodzina nie pamięta. Ona nic nie powie. Flamaster to podstawa... Bierze z kumplem trumnę i na odchodne stęka: - Nasza dewiza: zawsze dojeżdżamy do klienta! Współuczestnicy przerzucają się anegdotami: - Wiadomo, zwłoki to odpad biologiczny. Bomba bakteryjna, którą trzeba jak najszybciej rozbroić. A krewni na pogrzebach pierwsi do ściskania i całowania! Pamiętam taki pogrzeb: nieboszczyk miał wszystko do wyboru: HIV-a, zapalenie wątroby, WR i co tam jeszcze. Żona prosiła, żeby nikogo o tym nie informować. No i jest pogrzeb, a krewni i znajomi lecą do trumny całować trupa... No żeż ja pierdołę! Przynajmniej by im

powiedziała, żeby chociaż tego nie robili... Mimo że mam na sobie fartuch, dwie pary rękawiczek, czepek i ochraniacze na buty, wydaje mi się, że cała oblażłam włosami ze zwłok z podbitym okiem. Koledzy po fachu rozcinają brzuch kolejnemu denatowi. Niezbyt już świeżemu. Nagromadzone gazy znajdują ujście. Radio jazgocze na cały regulator: Czujesz i wiesz. Faktycznie. Po zajęciach zabieram się autem z ekipą tanatopraktyków. W pewnym momencie słyszę rozmowę z przodu: – Uważaj, jedzie karetka. – To przepuścimy... Zaraz, a może nie? Klient nam ucieknie...

MUCHY W NIEBOSZCZYKU

Ostatniego dnia mamy teorię i pokaz multimedialny. Czyli zdjęcia zwłok przed makijażem i po. W sali rozlegają się achy i ochy. – No fantastyczne! – dławii się wizażystka. „Przed” oznacza, że denaci często nie mają głowy albo jest ona w takim stanie, jak gdyby jej nie było. Skoro jednak krewni chcą otwartej trumny, proszę bardzo: wszystko dla klienta. Instruktor prezentuje kolejne foty: – O, a tu wypadek drogowy. Naczelnik urzędu skarbowego. W sumie mała strata... Rataj komentuje zdjęcie, na którym leży facet z moszną wielkości głazu narzutowego – przepuklina. – Aaaale! Takiego wora Święty Mikołaj by pozazdrościł – pocałował faceci. – A tu: jak się kończy, gdy się podgląda przez dziurkę od klucza! – Fota przedstawia zwłoki kobiety zmarłej na nowotwór oka. Gałka oczna jak duże jabłko. – Tutaj Holender. Przyjechał na polowanie. Nie wytrzymał tempa polskich myśliwych... – A dlaczego okna tak wysoko w tym prosektorium? – artykułuje wątpliwości Alą, wizażystka. – Żeby nie uciekli, ha, ha, ha... Potem jest jeszcze wykład doktor medycyny sądowej, która ., jest jednocześnie mistrzem J,.j** bioenergoterapii. Dowiadujemy się, na co zwracać uwagę, gdy widzimy bruzdę wisielczą, a na co, gdy mamy do czynienia ze zrotowaniem, czyli przemienieniem jamy brzusznej. Przy utonięciu u zwłok po kilku godzinach pojawia się skóra praczki. Z kolei entomologia, czyli nauka o insektach, jest pomocna przy

określaniu daty zgonu. Bada się to na podstawie jaj i długości larw muchy w trupie. Wiem już, jak dzielią się rany postrzałowe. Nie pomyłę się, gdy ujrzę płuca topielca. Przerabiamy duży dział zatruć: alkohol konsumpcyjny i inny. – A denaturat sączony przez chleb? – zagajam do pani doktor. – Denaturat sączony przez chleb, proszę pani, to już jest alkohol szlachetny... Dochodzimy do kodeksu etyki laboranta sekcyjnego: – Byli tacy laboranci, którzy rozbierali zwłoki, prali ciuchy, a potem je nosili albo sprzedawali do sklepów z odzieżą zachodnią. Spryciule, przestrzegam was przed podobnymi rzeczami. Szkolenie się kończy. Gdy rano stałam przed lustrem, wydawało mi się, że skronie miałam trochę zbyt sine, a oczy jakieś wpadnięte... Oraz złapałam się na tym, że wyobrażam sobie moich znajomych z wczesnymi znamionami pośmiertnymi. – Ale szybko zleciało! – słyszę westchnięcia tanatopraktyków. – A dopiero co zaczynaliśmy! No tak, wszystko, co dobre... Ręce zacierają tylko balsamiści. Następnego dnia zapowiadają się 3 wypasne sekcje, w tym facet z morderstwa. Balsamiści mają najdłuższe szkolenie. Podczas kursu trwającego miesiąc uczą się, jak konserwować zwłoki. Po to, by je np. wysłać rodzinie za granicę. Alła oblicza, ile może zarobić na malowaniu zwłok: – Stówa za zwłoki to nie jest źle. No i są tacy spokojni. Mnie to jednak jara bardziej od zwykłego wizażu... Teraz wiem, dlaczego tak poważany jest facet, któremu podobno udało się zwać przed branżą pogrzebową. Niejaki Jezus C. wiedział, co robi. Większą grozę niż trup budzi bowiem tylko amator trupa.

Autor: Alicja Wilczewska

Źródło: [„Nie” nr 08/2011](#)